

Świat

Deszcz lunął z nieba, rozbijając się o szare, niezbyt urodziwe kamienice w szarym, niezbyt urodziwym mieście. Ludzie jakby obudzili się ze słonecznego snu; zaskoczeni wyciągali gazety i trzymali je nad głową chroniąc twarz i fryzury, w przeciwieństwie do dzieci, które biegały jak szalone po kałużach nie zwracając na nic uwagi i śmiejąc się w głos. Jedno z dzieci potrafiło przypadkiem pewnego drobnego młodzieńca przewracając go tym samym. Zdenerwowany, świeżo właściwie upieczony szeregowy, posterunkowy czy tam regulator kolegiálny, zaklął cicho; właściwie z tego zdenerwowania całkowicie mu się pomieszało, kim teraz był. W jego głowie kołatała jedna myśl: „Spóźniony, spóźniony!” Doprawdy, brakowało mu tylko kanapki trzymanej w zębach podczas biegu. Płowe włosy, lekko zarysowane kości policzkowe na szczupłej twarzy, niezbyt wysoki, niezbyt rzucający się w oczy, niezbyt przystojny, wszystko w nim było niezbyt.

Mógłby się z powodzeniem wtopić w szare kamienice i nikt by nie zauważył.

Pozbierał się szybko z ziemi, przelotem pomyślał o wymiętym i mokrym mundurze, po czym jak burza wpadł do budynku policji stojącego parę metrów od miejsca jego niefortunnego wypadku.

*

Dzieciak o płowych włosach, kończący tworzenie raportu dla wyższych rangą ludzi, zaciął się na moment

- Jaki mamy dziś dzień?

„Dobrym pytaniem byłoby, jaki mamy teraz rok” - zadumał się filozoficznie starszy, choć krzepki oficer policji sprawujący jak na razie opiekę nad drobnym młodzieńcem. „Ile to już będzie właściwie, dwa tygodnie? Dwa tygodnie odkąd ten idealistyczny podrostek pojawił się tu ze swoimi jasnymi, błyszczącymi od wiary oczyma. Dwa tygodnie, jedno śledztwo i te oczy straciły blask. Że też akurat teraz pojawił się w mieście nieudolny Kolejny Kuba Rozpruwacz, och powiedzmy, że delikatność dzieciaka nie wytrzymała występków tego potwora, na szczęście i to śledztwo się kończy. Dwa tygodnie, uważam go za syna i nazywam w myślach Myszą z powodu jego włosów.”

Mysz właściwie był teraz bardziej jego asystentem, pomocnikiem, choć nikt tego oficjalnie nie powiedział. Mysz był wieloma osobami. Przynosił gazety, herbatę, towarzyszył przy badaniu miejsc zbrodni, zapisując wszystkie głośne uwagi oficera, spisywał raporty, dbał o papiery, wszystko bez szemrania, choć musiało mu w głowie przemknąć: czy tak jest naprawdę? Czy tak ma wyglądać rzeczywistość młodego policjanta w wydziale śledczym?

Ciąg myśli oficera został przerwany przez czarującą osobkę, która w pośpiechu wbiegła do niedużego pokoju - przypominał on bardziej przytulny salon z dwoma biurkami niż pokój służbowy na komisariacie. Była niską, tak samo drobną jak Mysz, młodą damą jak zwykły nazywać ją stary oficer. I przez parę sekund, u niej i u Myszy, dało się zauważyć rozkwitający, niesamowicie czerwony rumieniec. „Biedne, ślepe dzieciaki.”

*

Gdy Ona weszła, świat młodego policjanta na chwilę się zatrzymał, załamał, poszarzał, by zaraz wrócić do swojego pierwotnego stanu, tyle że nagle światu jakby przybyło barw. Młodzieniec pochylił głowę by ukryć palący rumieniec i niezbyt mądry wyraz twarzy, jaki zapewne gościł teraz na jego twarzy. Nie wiedział właściwie, czemu kochał tę Panią Tajemnic, szpiega, informatorkę policji. Nie, po prostu Panią Tajemnic. Szpiegdy nie powinni byli zwracać na siebie uwagi, a Ona mogła być zarazem centrum wszechświata, jak i małą, uliczną kotką, uważnie słuchającą całego świata i znającą jego najgorsze tajemnice. Może kochał, by ją ocalić od tych ról. Ale cóż znaczy krótkie, jeszcze niedojrzałe uczucie niepozornego urzędnika wobec Pani Tajemnic, jej lekko zamglonej twarzy, czasem nieobecny wzrok, wiele razy farbowanych, aktualnie białych, zaplecionych w luźny warkocz włosów, delikatnych dłoni i podwiniętych rękawów, pod którymi zaznaczał się kawałek gwiazdzistego tatuażu. Może miłość od pierwszego wejrzenia nigdy nie miała racji bytu.

Pochylił się jeszcze bardziej.

*

Miała wreszcie informacje o tym idiotycznym Kolejnym Kubie Rozpruwaczu, który był bardziej irytujący niż prawdziwie niebezpieczny, jak się wydawało, ale trzeba było go ująć teraz, zaraz, natychmiast, bo szansa przepadnie. Wbiegła po schodach budynku urzędu, na chwilę tylko wahając się przed drzwiami, za którymi siedzi ten uroczy młody policjant, przy którym rumieniła się nieustannie od czasu ich pierwszego spotkania.

Weszli wtedy do pokoju oficera niemal jednocześnie - on pierwszy dzień w pracy, ona jak zwykle, na pogawędkę. Spojrzał na nią wtedy tymi swoimi szczenięciami oczami i nagle wiedziała, że w nich utonie. Może nie teraz, może nie w najbliższej przyszłości, ale dobry Boże, na pewno. Nawet nie pamiętała co wtedy powiedziała, roześmiała się tylko najbardziej naturalnie, jak potrafiła, i zachowywała jak gdyby nigdy nic, udając, że nie zwraca uwagi na niezgrabnego młodzieńca.

Teraz też pewnie nic nie zapamięta.

*

Jej informacje zawsze były rzetelne i oficer nigdy nie miał podstaw by jej nie ufać. Tak było i tym razem, jednak starszy mężczyzna poczuł dziwne ukłucie gdzieś z tyłu głowy na myśl wyruszeniu tam teraz samemu z tym młokosem bo nie było czasu, który mogli by stracić aby wezwać wsparcie. To tylko jeden człowiek, jeden Kolejny Kuba Rozpruwacz w dodatku niczego się nie spodziewa. Oficer spojrział znów na informatorkę i westchnął niezauważalnie. Wiedział, że starała się sprawiać wrażenie niezainteresowaną Myszą, jednak wiedział też, że wpadli oboje. I nie zamierzał nic z tym robić. Mają czas.

Oficer nie musiał nic mówić, wyszedł po prostu z gabinetu, a za nim bez słowa podążył młodzieniec i informatorka.

*

Jadąc raczej brzydkim, według młodzieńca, służbowym samochodem na miejsce, wszyscy pogrążeni w swoich myślach wyglądali przez okno obserwując mijające ich różnobarwne drożki. A on?

On się zwyczajnie bał.

To było pierwsze tego typu zadanie, w którym brał udział, w dodatku jak zwykle połowa rzeczy które wiedział oficer, nie była znana jemu, jak na przykład co Rozpruwacz robi we wskazanym budynku i jak tam się w ogóle znalazł? To już nie było szkolenie, nie były to opowieści starszych, to było teraz, teraz serce wybijające nierównym rytmem, rytm strachu, bo co jeśli coś pójdzie nie tak, co jeśli...

- Nikt nie ginie w czasie pierwszej akcji, jeśli tego się obawiasz – przerwała mu Ona, łapiąc go jakby mimowolnie, za rękę i pochylając się – Nie wiem czemu, po prostu tak jest.

Och, jakże proste wydawało się teraz to zadanie! Po prostu wierzyć, aresztować kogoś szalenie niebezpiecznego nie dając się zabić, no co w tym trudnego!

Ot kolejna szarobura kamienica, nic specjalnego, nic specjalnego, nic specjalnego, raz po raz wmawiał sobie młodzieniec, gdy dojechali na miejsce. Właściwie nawet się nie przygotowywali zbytnio, nie wiedział, czy to pewność starego oficera nakazywała mu tak zwyczajnie wyważyć drzwi i z bronią w ręku powoli wejść po schodach, czy znowu z tym światem coś było nie takk.

I tak, rzeczywiście był tam ten Kolejny Kuba Rozpruwacz w otoczeniu swoich makabrycznych trofeów, pijąc herbatę jak gdyby nigdy nic, nie zamartwiając się zbytnio policją. Oficer sprawnie zakuł go i wyprowadził na zewnątrz a, złoczyńca był nadal dziwnie spokojny. Oficer jednak, nie znalazł w jego zachowaniu nic podejrzanego, stwierdził, że to tylko mania szaleńca, i wtedy to młody policjant chciał krzyknąć, czemu nic nie ma sensu, czemu nikt nie zwraca uwagi na detale, która jest godzina.

Ale nie powiedział nic i tylko wspiał się z powrotem po schodach, aby zabrać część dowodów.

*

Informatorka została przy samochodzie, bo ktoś taki jak ona, nie powinien być widziany w takich sytuacjach. Poczula niewymowną ulgę, gdy ta dwójka szczęśliwie wróciła z przestępcą tygodnia, teraz tylko czekać aż przyjadą odpowiednie służby i wolność! Ba, może nawet zaproponuje spacer blademu jak śmierć młodemu policjantowi. Kątem oka zauważyła jak jej obiekt aktualnie skrywanych westchnień wraca znów na górę, nie uznała tego jednak za niepokojące, dopóki przestępca tygodnia zamknięty w samochodzie, w końcu podniósł wzrok i uśmiechnął się w kierunku budynku.

W tym momencie rozległ się huk, buchnął ogień, szyby wyleciały, a nią rzuciło o ziemię. Poczula przeraźliwy ból i w tym straszliwym momencie, gdy leżała przysypana pyłem, zrozumiała w ciągu paru, długich jak wieczność sekund, że już nigdy nie utonie. I że ten świat nagle nie ma sensu, a mówiąc wcześniej, że nikt nie ginie w czasie pierwszej akcji, chciała powiedzieć *nic cię nie skrzywdzi, kochanie*.

Kurtyna? Światła? Ktoś siedzący za tobą pochyla się i szepcze:

- *Świat jest teatrem, aktorami ludzie, którzy kolejno wchodzą i znikają, czyż nie?*

Koniec

-Wróbel